

PO PREMIERZE. *Nieudana „Antygona” Kompanii Fredrowskiej*

Jak z życia marionetek

Jedyną zaletą „Antygony” Marka Lis-Orłowskiego jest to, że trwa tylko godzinę

Artyści nie chcieli wyjść do ukłonów. Trudno się dziwić. Gdyby nie Sambor Dudziński, podśpiewujący jak uliczni kaznodzieje w Harlemie pieśni chóru, i Konrad Kujawski, który pokazał, że do stworzenia postaci w tragedii potrzeba namysłu, byłaby zupełna kłapa.

W poniedziałek wieczorem aktorzy Kompanii Fredrowskiej zagrali w nieznośnie patetycznej manierze prowincjonalnych, przedwojennych teatryków komediowych, zmuszonych do zagrania „Antygony”. Temat właściwie dla Mrożka. Tak płaczliwego, niepozbitowanego Kreona jak Marian Czerski nie widziałem nigdy. Tragiczny konflikt pomiędzy ustanowionym przez tyrana prawem państwa a boskim prawem do uszanowania wyjątkowości człowieka, na które powoływała się Antygona, aktorzy Kompanii odegrali niczym scenę balu z „Trędowatej” Mniszkówny.

Tymczasem tragedii bohaterów Sofoklesa właściwie się nie gra. Ona w nich i w nas od pokoleń tkwi. Trzeba ją tylko wypowiedzieć. Reżyserowi zabrakło pomysłu na mówienie własnym językiem. Lis-Orłowski chciał „Antygony” strasznej, totalitarnej, politycznej jak filmy ekspresjonistów, a uwikłał swe postacie w Chaplinowskiego „Dyktatora” – w poetykę patosu mównic, w płóciennę lochy-zastawki, w zamaskowanych kominariarkami osiłków. Taki spektakl również wymaga efektów specjalnych i maszyny produkcyjnej, a Firlej ma scenę klubową, światła ubogie, dekoracje żadne.

W takich okolicznościach groza musi wzbudzić uśmiech. Nie pomagają tupanie butami i okrzyki już u wejścia na salę. Ani trzaskanie drzwiami za wpuszczany-



Reżyser próbował pokazać „Antygone” straszną, totalitarną, polityczną...

mi na widownię w karnych grupach widzami. Bo krzeselka za drzwiami są miękkie, dekoracje bardziej niż umowne, a prawda i tak tkwi w człowieku, nie w rekwiizytach.

Nieprzemysłane konstrukcyjne deklamowanie stało się przyczyną klęski aktorów. Wszyscy – poza Hajmonem Kujawskiego – wypadli jak groteskowe karykatury klasycznych postaci. Antygona Doroty Zielińskiej wyglądała niczym Nike z Samotraki, pozbawiona nawet tej namiętności, która tkwi w cudnym marmurze. Marek Lis-Orłowski zagral Tejrezjasza w manierze i kostiumie wróżów z „Wiedźmina”. Kreon w interpretacji Marcina Czerskiego był pokrętnym biuralistą, nie totalitarnym władcą. Przewodnik chóru Edward Ka-

lisz z początku bawił parodią postaci ministerialnych rzeczników prasowych, w finale ugrzązł w figurze Radosta ze „Ślubów panińskich”.

Wrocławska „Antygona” kończy się jak parodia „Krzyku”. Trup za ścianami klubowej sali ściele się gęsto – to słyszać. Tragicizm i komizm łączą się ze sobą w dziwaczną miksturę. Jakbym oglądał „Manewry miłosne”, nie tragedię antyczną. W końcu ziewające obok mnie panny już nie udawały braw, lecz poszukały wyjścia. Ja też.

LESZEK PUŁKA

„Antygona, czyli świat, którego nie ma...” według tragedii Sofoklesa – reżyseria Marek Lis-Orłowski, scenografia Renata Bonter-Jędrzejewska, muzyka i śpiew Sambor Dudziński. Premiera w poniedziałek 23 września na scenie ODA „Firlej”